



Parafia św. Mikołaja w Żarnowie
Towarzystwo Przyjaciół Żarnowa

Nr 3

NICOLAUS

Wielkanoc
'2005

Jestem wierny wyższym wartościom...

Moje życie to służba Bogu i ludziom

Rozmowa z ks. kan. Janem Krukiem

Wielkanoc
w symbolice
Kościoła i domu

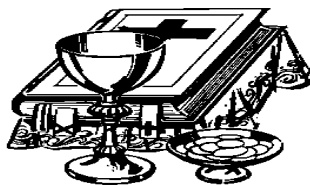
Żarnów

we wspomnieniach

Anny Wandy Bartczak

- Basi Kozakównej

„Dzięki Eucharystii człowiek jest pewien
swego Zmartwychwstania” (Enzo Lopi)



Życzenia

wszelkich łask Chrystusa –

Jego mocy w zwyciężaniu zła przez dobro,

Grzechu przez cnotę, nadziei na zwycięstwo Prawdy

A przede wszystkim abyśmy dostrzegali

Światło Zmartwychwstania

Alleluja!

ks. kan. Jan Kruk
ks. Marek Maciążek

Wielkanoc w symbolice Kościoła i domu...

Wielkanoc jest pierwszym i najdawniejszym świętem Kościoła, obchodzonym już przez Apostołów w czasie żydowskich uroczystości paschalnych jako pamiątka Zmartwychwstania. Tak, jak w Chrystusie Zmartwychwstałym skupiają się wszelkie tajemnice zbawienia, tak Święta Wielkanocne stanowią źródło i ukoronowanie wszystkich uroczystości kościelnych.

Żadne też inne święto liturgiczne nie ma tak bogatej symboliki liturgicznej, jak Wielki Tydzień, a zwłaszcza Triduum Paschalne.

SYMBOLIKA LITURGICZNA UROCZYSTOŚCI PASCHALNYCH

Radosny charakter tych świąt wyraża przede wszystkim **biały kolor szat liturgicznych**. Białe w liturgii symbolizuje zawsze Światłość Chrystusa oraz czystość serca, radość i uroczysty nastrój. Dlatego też kolor ten dominuje także w okresie Bożego Narodzenia, w święta Pańskie (poza tymi, które związane są z Jego Męką), w święta Matki Bożej i święta wyznawców.

Najstarszym symbolem wielkanocnym jest **baranek**, nawiązujący do symboliki baranka paschalnego Starego Testamentu. Baranek Paschalny, którego krwią znaczone odrzwia domów „dzieci Izraela” stał się typem, figurą czy zapowiedzią Jezusa Chrystusa, którego krew ocaliła nas od śmierci wiecznej. Dlatego baranek wielkanocny udekorowany jest podobnie jak figura Zmartwychwstałego Pana – **chorągiewką**, sztandarem zwycięstwa nad śmiercią.

Późniejszą symboliką odradzającego się życia i wyjścia Chrystusa z grobu, stały się **wielkanocne jajka**, zwane pisankami lub kraszankami oraz **kurczęta**. Jak pisklę przebija skorupę jajka i wychodzi z niej zwycięsko, tak Chrystus rozsadził skorupę ziemi, ogłaszając zwycięstwo nowego życia.

Najbogatszą jednak symbolikę wielkanocną wyraża **Paschał**, wielka i centralna świeca Nowego Życia naszych świętyń. Poezja religijna obrazuje bardzo bogatą symbolikę tej świecy – „owocu pracy pszczelego roju” (orędzie paschalne), jako symbolu Chrystusa narodzonego z Maryi Dziewicy. Knot tej świecy symbolizować ma duszę Chrystusa, a jej płomień oznacza bóstwo Syna Bożego.

Chrzcielnica i woda w niej święcona w czasie tej największej uroczystości kościelnej, jaką jest wigilia paschalna przez trzykrotne zanurzenie paschału – dopełniają jego najbogatszą liturgiczną symbolikę. Dlatego też chrzcielnice sytuowane są dziś – podobnie jak paschał – w pobliżu ołtarza, jako znaki Chrystusa, źródła życia odradzającego w nas godność Dziecka Bożego. Woda w wielu innych kultach religijnych, symbolizuje coś świętego i leczącego, a zanurzenie w niej wyraża wewnętrzne oczyszczenie. Symbolikę tę wyraża jednak najpełniej obmycie z grzechów w sakramencie Chrztu Świętego.

Procesja rezurekcyjna zamyka całe obchody paschalne. Odbywana ongiś tylko wczesnym rankiem, dziś również w wielu parafiach po wieczornych uroczystościach wigilii wielkanocnej, połączona jest z radosnym dźwiękiem dzwonów. Prototypem wszelkich procesji religijnych, była wędrówka „narodu wybranego” do Ziemi Obiecanej. Procesje liturgiczne, jak poucza Sobór Watykański II, symbolizują nowy Lud Boży – pielgrzymujący pod przewodnictwem Chrystusa, jako nowego Mojżesza do Nowej Ziemi Obiecanej. Stąd na czele procesji rezurekcyjnej – niesie się krzyż, jako widoczny znak paschalnego przejścia ze śmierci do życia w Chrystusie Zmartwychwstałym. Krzyżowi towarzyszy figura Zmartwychwstałego Pana oraz monstrancja z Najświętszym Sakramentem.



RODZINNO – DOMOWA SYMBOLIKA WIELKANOCNA

Święta paschalne, jak każde inne uroczystości kościelne, mają swoje przedłużenia w „kościelach domowym”, jakim jest rodzina.

Święcenie pokarmów wielkanocnych w Wielką Sobotę jest zawsze ogromnym przeżyciem dla całej rodziny, a zwłaszcza dla najmłodszych. Wędliny, ciasto, sól, chrzan, a szczególnie wielkanocne jajka i baranki, najpełniej wyrażają bogactwo Bożej opieki nad rodzinami, zwłaszcza w okresie przednówka. Do dziś zachowała się w wielu miejscowościach, oddalonych od kościołów parafialnych, tradycja święcenia pokarmów wielkanocnych przy przydrożnych krzyżach i kapliczkach, a nieraz i w wyznaczonych domach. Oryginalne są częstokroć dekoracje wielkanocnych koszyczków.

Świece – paschały rodzinne, poświęcane w czasie wigilii wielkanocnej, po powrocie do domów stawiane są w centralnym miejscu „domowego ogniska”. Na nich umieszcza się różne symbole wielkanocne, np. pięć małych krzyżyków, symbolizujących rany Chrystusa. Dekorację wielkanocną rodzinnego domu uzupełniają także zieleń i pierwsze wiosenne kwiaty, jako symbole życia.

Śniadanie wielkanocne, spożywane w poranek wielkanocny po powrocie z rezurekcji, było i jest szczególnym znakiem więzi rodzinnych. Stół uroczystie przystrojony żółtą wstążką, gałązkami bazi wierzbowych, zieloną pszenicą lub rzeżuchą, barwinkim czy bukszpanem – gromadzi całą rodzinę wokół święconek i innych pokarmów. W czasie śniadania, zwykle ojciec rodziny zapala paschał umieszczony na środku stołu i przewodniczy wspólnej modlitwie, po której domownicy składają sobie wielkanocne życzenia.

Czas i formy rodzinnego świętowania zależne są od tradycji rodzinnych i zwyczajów środowiskowych, zróżnicowanych w zależności od poszczególnych regionów kraju.

18 kwietnia 2005 roku, nasz proboszcz – ksiądz kanonik Jan Kruk, kończy 70 lat! Ta wyjątkowa okazja stała się inspiracją do tego, by na łamach „NICOLAUSA” zamieścić obszernie fragmenty rozmowy z Naszym Duszpasterzem. A wszystko po to, by przybliżyć Czytelnikom Naszego Kwartalnika – Jego Postać i całą życiową drogę, którą od 47 lat poświęca Kapłaństwu...

Z księdzem kanonikiem Janem Krukiem rozmawia Krzysztof Nawrocki

Jestem wierny wyższym wartościom...

Moje życie to służba Bogu i ludziom



Dzieciństwo księdza przypadło na czas II wojny światowej i okupacji. Prosimy o garść wspomnień z tamtego okresu...

Urodziłem się w 1935 roku w Wolicy (gmina Stopnica) na terenie obecnego powiatu buskiego. Moi rodzice – Jan i Bronisława, prowadzili tam gospodarstwo rolne o powierzchni 5 ha. Byłem najmłodszym z rodzeństwa, miałem dwóch starszych braci – Piotra, Mariana oraz siostrę Zofię. Mój rodzinny dom był oazą spokoju, wiary, szacunku dla pracy na roli. Dorastałem w atmosferze miłości, patriotyzmu, wzajemnego zaufania i pielęgnowania wartości chrześcijańskich. Moje najwcześniejsze wspomnienia sięgają wybuchu II wojny światowej i pierwszych dni września 1939 roku. Niezatarte, wstrząsające wspomnienia pozostawił atak niemieckich sił lotniczych na naszą miejscowość. Widziałem wówczas ogarniającą wszystkich panikę, przerażenie i wszechobecną śmierć. Widok pierwszego zabitego polskiego żołnierza pamiętam do dziś. Często – mimo woli – to wspominam i zastanawiam się, jak wielkie musiało to być przeżycie, które tak doskonale pamiętam – i to mimo upływu tylu lat! W czasie wojny wszyscy żyli bardzo biednie! Okupanci prześladowali Polaków za pomoc udzielaną partyzantom, moja rodzina również była dyskryminowana. Przełomem okazała się jesień roku 1944. Wówczas w rejonie mojego miejsca zamieszkania – przez okres kilku miesięcy, znajdowała się linia frontu niemiecko – sowieckiego, a moja miejscowość przechodziła z rąk do rąk Linie obrony nieprzyjacielskich wojsk znajdowały się w odległości 3-4 km od siebie. Historycy określili tę fazę walk jako tzw. przyczółek stopnicki, nazywany również sandomierskim. Przez większość czasu w mojej rodzinnej miejscowości stacjonował silny garnizon wojsk niemieckich, w okolicy zbudowano mnóstwo bunkrów, a w moim domu znajdował się sztab wojskowy. Z całą rodziną mieszkaliśmy w piwnicy. Po pewnym czasie zostaliśmy wysiedleni w rejon Buska Zdroju, do bardzo biednej wioski Owczary, której mieszkańcy okazali się bardzo życzliwi i zaopiekowali się nami. Niestety, moja rodzinna wieś, jak też i cała Stopnica, ówczesna siedziba powiatu – została zrównana z ziemią. Totalnego zniszczenia dokonały sowieckie katusze. Mój rodzinny dom przestał istnieć. Wraz z całą rodziną wróciliśmy na zgłiszczu swego domu dopiero w marcu 1945 roku.

Wychowywał się ksiądz w rodzinie o silnych tradycjach narodowych i chrześcijańskich. Czy myśl o tym, by zostać księdzem pojawiła się jeszcze w dzieciństwie? Jak przebiegały księdza szkolne lata?

Uczęszczałem do szkoły w Stopnicy. Mimo bardzo trudnych warunków nauki i znacznie okrojonego przez Niemców programu nauczania oraz częstych przerw – uczyłem się bardzo chętnie, chłonałem wiedzę. W 1943 roku z wielką radością przystąpiłem do I Komunii Świętej w kościele parafialnym w Stopnicy. Od tamtej pory nieprzerwanie już byłem ministrantem. Uwielbiałem służyć do Mszy Świętej, fascynowała mnie mistyczna atmosfera eucharystyczna. Wydaje mi się, że już myślałem o tym, by zostać katolickim księdzem. Rodzice chcieli, bym jako najmłodszy syn – został w rodzinnym domu i przejął gospodarstwo, jednak po pewnym czasie z radością przyjęli moją decyzję. W 1945 roku, po wkroczeniu wojsk sowieckich, wznowiono naukę w szkole. Przyjęto mnie od razu do IV klasy. Nauka odbywała się w opłakanych warunkach lokalowych, w jednej izbie uczyły się wszystkie dzieci. Mimo, iż uwielbiałem czytać, to jednak pasjonowały mnie przedmioty matematyczno – przyrodnicze. Cały czas byłem ministrantem, choć wspaniały, gotycki kościół w Stopnicy ...nie istniał. Był zrównany z ziemią w wyniku działań wojennych. Msze święte organizowano na plebanii, która tylko w części ocalała. Z tamtego okresu z rozrzewnieniem wspominam pracę duszpasterską proboszcza ks. Piotra Banacha, który już wówczas był prześladowany przez UB. Opiekunem ministrantów był ks. Tadeusz Marchaj, zaangażowany w liczne działania z młodzieżą. Organizowane przez niego jasełka i liczne spektakle teatralne pamiętam do dzisiaj. W 1949 roku ukończyłem szkołę powszechną i zdecydowałem się podjąć naukę w szkole średniej w Łopusznie, gdzie ukończyłem VIII i IX klasę. Jednak po dwóch latach zdecydowałem się na naukę w katolickim liceum, prowadzonym w Seminarium Duchownym w Sandomierzu. Tam też zdałem maturę. Wiedziałem już, czego w życiu pragnę. Marzyłem tylko o tym, by zostać księdzem. Moja rodzina z radością przyjęła moją osobistą decyzję.

Nauka w szkole średniej prowadzonej przez duchowieństwo nie mogła zakończyć się inaczej, jak tylko wstąpieniem do Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Kto miał największy wpływ na rozwój osobisty młodego, 19-letniego kleryka?

Bez wątpienia ówczesny ordynariusz sandomierski, JE ks. bp Jan Kanty Lorek. Był on zakonnikiem – misjonarzem i miał wyjątkowe predyspozycje do pracy z młodzieżą. Poza tym ogromny wpływ na kształtowanie mojej psychiki i charakteru mieli księża, którzy później również zarządzali diecezją: ks. bp Franciszek Jop, ks. bp Piotr Gołębiowski (niedługo będzie wyniesiony na ołtarze) oraz ks. bp Walenty Wójcik, który wykładał prawo kanoniczne. W większości byli oni profesorami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Z wielką sympatią do dziś wspominam innych swoich wykładowców: ks. Krawczyka, ks. Stanisława Legięcia i ks. Edwarda Górskiego. Śpiewu sakralnego uczył nas ks. Wendelin Świerczek, obdarzony absolutnym, perfekcyjnym słuchem i wyjątkowymi zdolnościami. Wielki duchowy wpływ na całą formację kleryków miał O. Sinka. Wszystkich ich zachowałem na całe życie w swej pamięci.



Nadszedł rok 1958, rok świeceń kapłańskich młodego 23-letniego alumna Jana Kruka. Jak ksiądz wspomina tamten okres w swym życiu?

Święcenia kapłańskie otrzymałem 15 czerwca 1958 roku z rąk JE bp Jana Kantego Lorka, natomiast swoją mszę prymicyjną złożyłem 22 czerwca 1958 r. w swej rodzinnej parafii w Stopnicy. Kościół ciągle był w odbudowie, dlatego przyszło mi sprawować Eucharystię w prowizorycznej kaplicy obok placu budowy. Było to dla mnie niezapomniane przeżycie. Oto ziściły się moje marzenia, zostałem księdzem. Byłem szczęśliwy. Z radością przyjąłem pierwszą swoją nominację duszpasterską, zostałem wikarym w parafii św. Stanisława w Krynkach k. Starachowic. 18 lipca 1958 roku rozpocząłem swą pierwszą pracę. Byłem tam również katechetą, uczyłem religii m.in. w szkołach w Lubieni i Godowie. W niedługim czasie wyprowadzono religię ze szkół i rozpoczął się intensywny okres ateizacji społeczeństwa polskiego. 20 XII 1958 r. przeniesiono mnie do Ostrowca Świętokrzyskiego. Tam w parafii MB Saletyńskiej (na Piaskach) kontynuowałem swą służbę Bogu i bliźnim. Mój proboszcz, ks. Jan Bania rozpoczął budowę kościoła, za co i jego – i nas księża wikarych – spotykały szykany ze strony komunistycznych władz miasta i województwa. Na kościół nakładano potężne podatki, dochodziło nawet do konfiskowania majątku. Wszystkich księży inwigilowano, nakłaniano do współpracy, śledzono niemalże każdy krok i nagrywano kazania. Słowem – dążono do skompromitowania nas w oczach katolickiego społeczeństwa. W Ostrowcu jeszcze uczyłem religii w szkole, później nie było już to możliwe.

Jakie były dalsze losy młodego księdza?

W 1962 roku zostałem wikarym w parafii św. Józefa w Skarżysku Kamiennej. Moim proboszczem był ks. Antoni Boratyński, znany z tego, iż przygarnął do siebie schorowanego znakomitego poetę Leopolda Staffa, który będąc

u schyłku swego życia – tworzył w Skarżysku swe przepiękne poematy. Po roku zostałem przeniesiony do parafii pod wezwaniem Serca Jezusowego, również w Skarżysku Kamiennej. Byłem tam wikarym aż 5 lat. Mój proboszcz, ks. Jan Oracz, oddał mi we władanie skarżyską młodzież. Pracowałem jako katecheta, uczyłem przeszło 1800 uczniów, a liczba ministrantów, którymi się opiekowałem – sięgała 150 osób. Miałem 46 godzin lekcyjnych w czasie tygodnia, co dziś wydaje się nieprawdopodobne. Nigdy nie narzekałem, z pasją oddawałem się pracy z młodzieżą. Wraz ze swymi podopiecznymi często pielgrzymowałem, odwiedziłem większość znanych sanktuariów w Polsce i ...gruntownie poznałem wszystkie szlaki turystyczne w Górach Świętokrzyskich. Mimo, iż moja aktywność wyjątkowo nie podobała się ówczesnym władzom, to ja jednak z zaangażowaniem robiłem swoje. Ewangelizacja społeczeństwa zawsze była moim powołaniem.

Ze Skarżyska Kamiennej przeszedł ksiądz do Wierzbicy, gdzie spotkało księdza wiele przykrości i zła. Proszę nam o tym opowiedzieć...

Faktycznie, w 1968 roku otrzymałem nominację do parafii św. Stanisława w Wierzbicy. Z parafii, funkcjonującej w robotniczo – chłopskim środowisku, komunistyczne władze uczyniły swoisty poligon doświadczalny. Przez współpracujących z nimi księży, chciano nie tylko zaburzyć, ale wręcz obalić strukturę Kościoła w Polsce. Nawoływano do pełnej autonomii i nie podporządkowywania się decyzjom biskupa i Stolicy Apostolskiej. Wraz z proboszczem parafii, stanowczo sprzeciwiałem się takim praktykom. Moim powołaniem było służyć tylko Bogu i wiernym, a nie wykonywać polecenia totalitarnego reżimu. Społeczeństwo Wierzbicy okazało się uczciwe i mimo swych wcześniejszych błędów – wierne wobec hierarchów Kościoła w diecezji i w Polsce. Doprowadzono do usunięcia samozwańczych kapłanów.



Niestety, nas – duchowieństwo – dotknęły represje ze strony niezadowolonych władz. Za gorliwe wypełnianie swoich obowiązków kapłańskich i opór wobec komunistów, zostałem nawet krótkotrwale uwięziony na zamku w Kielcach. Nałożono również na mnie dotkliwie grzywny pieniężne.

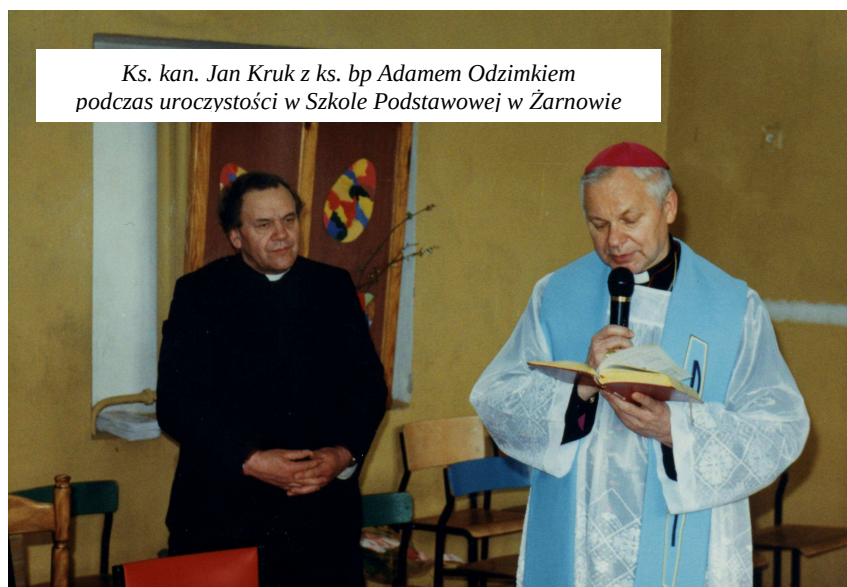
Życie i ofiarna posługa kapłańska księdza była zaprzeczeniem kultu systemu totalitarnego, który panował w ówczesnej Polsce. Wierność ideałom w tamtych czasach wymagała odwagi i wielkiej determinacji. Pogarda dla wiary katolickiej i idealizowanie ateizmu osiągnęło w latach sześćdziesiątych szczytowe rozmiary. Ksiądz się temu zawsze przeciwstawiał. Jakie były księdza dalsze losy?

We wrześniu 1969 roku na zaproszenie mojego wuja, ks. Mieczysława Wąsila wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. Przez cztery miesiące przebywałem w Chicago, do którego jeszcze po latach powracałem. Władze zgodziły się na mój wyjazd, przypuszczając, że nigdy do kraju nie wrócę. W tamtych latach ten, kto wyjeżdżał – nigdy nie wracał. W USA przebywałem w środowisku polonijnym i dla nich spełniałem swoje obowiązki kapłańskie. Na początku 1970 roku zdecydowałem się jednak na powrót do kraju. Po powrocie dostałem nominację do parafii św. Jan Chrzyciela w Radomiu. Miejscomi nazywają ten kościół radomską farą. W farze początkowo pracowałem jako kancelista, a potem jako wikariusz. I znów bardzo dużo czasu spędzałem z młodzieżą, katechizując ją. Praca w wielkomińskiej parafii ma swoją specyfikę, a ja swoje duszpasterskie obowiązki – choć w nowych realiach – jak zawsze wykonywałem z ogromnym poświęceniem.

W 1976 roku decyzją bp Piotra Gołębiowskiego objął ksiądz probostwo parafii w Policznej koło Zwoleń. Była to duża placówka, zlokalizowana w miejscowości gminnej. Był ksiądz wówczas jednym z najmłodszych

proboszczów w diecezji. Przybyło dodatkowych obowiązków, odpowiedzialności. Jak ksiądz radził sobie z nowymi zadaniami?

Z wielkim zapałem przystąpiłem do duszpasterskiej pracy. Była to ogromna trójnawowa świątynia, zbudowana w stylu neogotyckim, jedyny kościół dla rozległej parafii, skupiającej ponad 4000 wiernych. Ciekawostką może być to, że była to parafa Jana Kochanowskiego, gdyż Czarnolas znajdował się zaledwie 5 km od kościoła. W czasie mojej pracy w Policznej, odbyła się tam peregrinacja Drzewa Krzyża Świętego. Kościół wymagał gruntownej modernizacji i renowacji. Dokonałem tam szeregu inwestycji, w tym gruntownego remontu kościoła, który zdecydowałem się przykryć blachą. Mimo wielkiego kryzysu gospodarczego w państwie



Ks. kan. Jan Kruk z ks. bp Adamem Odzimkiem podczas uroczystości w Szkole Podstawowej w Żarnowie

i problemów ze zdobyciem rozmaitych materiałów, udało się gruntownie wyremontować i częściowo wymienić aż 50 witraży do kościoła. Powstały również nowe zabudowania plebańskie. W odległym o 10 km od Policznej – Bogucinie, zbudowałem kaplicę dla tamtejszych wiernych. Władzom państwowym i partyjnym moja aktywność była solą w oku. Próbowano zniechęcić mnie do pracy, jednak mojego zapału nikt nie był w stanie ostudzić. Parafianie byli mi wdzięczni. Nie byli jednak w stanie podważyć decyzji biskupa, który postanowił przenieść mnie do parafii św. Mikołaja w Żarnowie.

W 1986 roku przybył ksiądz do Żarnowa, jako kanonik honorowy Kapituły Konkatedralnej Radomskiej. Objął ksiądz jedną z najstarszych parafii w Polsce. 26 lutego b.r. minęło 19 lat od tego momentu. Obecnie, nikt w Żarnowie nie wyobraża sobie innego administratora parafii. Wielka skromność, oddanie Bogu i ludziom, a także ujmujący tryb życia księdza, pogoda ducha, zawsze uśmiechnięta twarz – budzą powszechny szacunek i zaufanie nie tylko w Żarnowie, ale i całym dekanacie. Przez lata pobytu księdza w Żarnowie, znacznie się zmieniło zarówno wnętrze, jak i otoczenie kościoła. Prosimy o przypomnienie czytelnikom „Nicolausa” swoich dokonań... W powszechnej opinii parafian, nikt z księdza poprzedników, od momentu rozbudowy kościoła w latach 1903 – 1917 nie dokonał w Żarnowie więcej...



Mówienie o sobie jest zawsze bardzo trudne, ale tym razem nie mogę odmówić, wszak tekst ten trafi do moich parafian. Faktycznie, jestem skromnym człowiekiem i zawsze wyznaję zasadę, że o człowieku niech świadczą czyny, a nie słowa, frazesy, składane deklaracje... Zaczę jednak od początku. 26 lutego 1986 roku na mocy decyzji biskupa Edwarda Materskiego, objąłem funkcję proboszcza parafii św. Mikołaja w Żarnowie. Zastąpiłem ks. kan. Feliksa Stradomskiego. Zarówno prastary, zabytkowy kościół, jak i cała parafia urzekła mnie. Postanowiłem i tutaj zrobić wiele, zarówno dla dobra wielowiekowej świątyni, jak i nowych parafian. Z uwagi na fatalny stan dachu kościoła, krytego dachówką, postanowiłem zmienić pokrycie na blachę miedzianą. I udało się to, choć zgody musiała udzielić nie tylko Kuria Biskupia w Radomiu, ale i Wojewódzki Konserwator Zabytków w Piotrkowie Tryb. Oni również zaakceptowali mój pomysł zdjęcia niedokończonej wieży nad fasadą kościoła. W tej chwili wspaniały żarnowski kościół jest zabezpieczony na ponad 300 lat, bo taką trwałość ma blacha miedziana. Następne moje przedsięwzięcie to renowacja polichromii w całym kościele. Udało się tego dokonać w latach 1989–90. W 1991 roku z udziałem władz państwowych i kościelnych, zorganizowałem obchody 800-lecia kościoła, choć według niektórych historyków jest on znacznie starszy. Na tę okoliczność wydana została książeczka o dziejach świątyni, autorstwa ks. Zdzisława Kalinowskiego.

Doprowadziłem do tzw. rewindykacji działek parafialnych. Niektóre obiekty, szpecące centrum Żarnowa, musiały zostać zburzone, by móc wybudować parking dla wiernych, a także zrealizować jedną z najważniejszych inwestycji – budowę dzwonnicy z kaplicą przedpogrzebową. Jej wykonanie idealnie harmonizuje z romańską, gotycką i neogotycką bryłą kościoła. Dotychczasowa drewniana dzwonnica (z 1888 roku) nie spełniała już swych funkcji. W nowej dzwonnicy dzwony uruchamiane są automatycznie. Wokół kościoła ułożony został nowy chodnik z piaskowca, znakomicie wkomponowany w historyczne otoczenie. Kościół dotychczas był częściowo zasłaniany przez inne obiekty, poprzez zburzenie budynku dawnej apteki, szkoły i murów okalających ten plac – wreszcie prezentuje się okazale. W samym kościele dokonano przebudowy ogrzewania, instalacji elektrycznej i radiofonizowano wnętrze. Zakupiono nowe żyrandole i inne elementy wyposażenia elektrycznego. Wybudowano nową funkcjonalną plebanię, służącą za mieszkanie

nie tylko księżom, ale i spełniającą funkcję siedziby dla organizacji katolickich. Stara plebania była tak zagrzybiona i zniszczona, że nadawała się tylko do rozbiórki. Plac parafialny wreszcie został należycie ogrodzony, a teren uporządkowany. Do parafii należy także organistówka, wyremontowano ją gruntownie i zmieniono pokrycie dachowe. Dokonano kapitalnego remontu zabytkowych organów. Rozpoczęto prace przy uporządkowaniu cmentarza. Przez minione lata mojej pasterskiej posługi – bardzo dbałem o rozwój duchowy parafian i troszczyłem się o wzrost poziomu życia religijnego. Peregrynacja Drzewa Krzyża Świętego i Matki Boskiej Fatimskiej, częste pielgrzymki wiernych do miejsc kultu religijnego – są tego przykładem. W 2002 roku Żarnów został uroczystie zaliczony w poczet grodów, leżących na szlaku romańskim.



Przebogate dzieje i dzie więć wieków historii naszej świątyni to powód do naszej wspólnej dumy. Parafia razem z Towarzystwem Przyjaciół Żarnowa wydaje ilustrowany kwartalnik „NICOLAUS”.



Liczne uroczystości z udziałem kombatanatów, dbałość o kultywowanie tradycji narodowych, wreszcie – powstanie koła Przyjaciół Maria Maryja, organizacja ogólnopolskiego Spotkania Rodziny Radia Maryja (transmitowana na cały świat za pośrednictwem Radia Maryja i telewizji TRWAM) i uroczystości upamiętniające postać ks. Romana Kotlarza – świadczą o dużym zaangażowaniu parafian w krzewienie wiary katolickiej. Jestem wdzięczny Bogu za to, że pozwolił mi sprawować swą posługę kapłańską właśnie tutaj, w prawie 1000 – letnim Żarnowie...

Z okazji urodzin – w imieniu swoim i wszystkich parafian – życzę księdzu dużo zdrowia, obfitości Łask Bożych, realizacji wszystkich planów, spokoju, pogody ducha, uśmiechu na co dzień, radości z każdego przeżytego w Żarnowie dnia. Za tę wyjątkową dbałość o naszą parafię – dziękujemy Ci Księżu Kanoniku i prosimy Boga o błogosławieństwo na dalsze lata posługi kapłańskiej w parafii św. Mikołaja w naszym ukochanym Żarnowie.

Anna Wanda Bartczak (Basia Kozakówna) **Ocalić od zapomnienia... Historia sercem pisana**

W pobliżu środka Polski jest taka kraina,
co pośród krajobrazów, które we mnie drzemią,
zawsze mi się ściśnięciem serca przypomina.
Bo jakże nie kochać tej ziemi, gdy do niej serce się rwie!

Wszystko tu swojskie i bliskie i tutaj wracasz, bo gdzie?

W tę przepiękną, rodzinną, moją okolicę,
ciągnącą się pasmami do Gór Świętokrzyskich,
biegną drogi spraw dawnych a wciąż jeszcze bliskich!



Żarnów w latach sześćdziesiątych XX wieku

Hej! Żarnowska zapasko!
Siedmiobarwna tęczo!
Kolory swoje wzięłaś od wody i słońca,
ogrodów, kwiatów, łąk, ziół, pól, lasów,
moja mała Ojczyzno!
Serdeczna!
Od końca – do końca!
Z zakamarków pamięci
odkurzam dawne teksty i słowa,
nazwy, ludzi, przydomki
i fakty z mojego

ŻARNOWA!

Wnet z dzieciństwa mgła zdarzeń mi szybko odsłania
i zachęca swą siłą... do powspominania:
a z minionych historii te najbardziej wolę,
które dotyczą nauki i rozmów o szkole.

Nie wiem kto z Bartoszewicza uczynił patrona
mej Szkoły Podstawowej?

Jestem zawiedziona!

Bo i Osiedle Mieszkalne też Jego pamięci!?

A patron... może raz był tu z wizytą,

Żarnów go nie nęcił!

Nie wiem jakie zasługi miał ten Pan tu właśnie?

Czyżby mieszkańcy nowe potworzyli... baśnie?

Najwięcej zasług u nas w szkolnictwa dziedzinie
miał Stanisław Pasula, pamięć o Nim zginie,
jeżeli na piedestał nie wzniesiemy Tego,
który uczniowi oddał co miał najlepszego.
Uczył kilka pokoleń i szkołą kierował latami.
Czas aby i On się znalazł między patronami.
Proponuję więc by szkole Jego Imię dano,
a wśród nieznanym, obcych – krajana wybrano!

Szkoła Podstawowa w Żarnowie w latach pięćdziesiątych



Z Końskich przyjeżdżał w czwartki muzyk: Pan Pospiełski,
(z daleka było widać Jego sweterek niebieski,
w który zwykle ubrany zaczynał ćwiczenia
i muzykalnej działwie wypełniał marzenia).



Poniedziałkowy targ w Żarnowie

Zespół mandolinistów, banjo, dwie gitary,
bogaty repertuar, występów bez miary,
cieszyły serca nasze i z wielką ochotą
szło się na próby do szkoły, po lekcjach –
- piechotą.

(Dawniej „gimbusów” dla uczniów nie było
i z okolicy „per pedes” moc dzieci chodziło.)
Po roku naszych ćwiczeń, wysiłków nie mało,
Po utwory Ciukszy się nawet sięgało!

Dobre postawy solfeżu i muzykowania
Zachęcały małych artystów do ćwiczeń i grania.

Do dziś pamiętam jeszcze niektóre utwory
i gram na mandolinie w zimowe wieczory.
Wracamy teraz myślą do naszego gródka,
gdzie znałam każdy kamyk i drzewko z ogródka.

Kiedy wspominam lata wieku dziecięcego,
widzę też Pana Borka, Pana Nowackiego...

No a Panie nasze; było ich też wiele,
czy pamiętacie wszystkie – starzy przyjaciele?

Tu łagodny głos słyhać poprzez uczniów wrzawę,

Tak we wspomnieniach widzę Panią Helenę Kurzawę.

Był też Pan Ziembakowski, Pani Nowakowa,

Panie: Rogala, Spasińska, Drzazga...

Wszystkich w pamięci zachowam.

W „Uliczce” i na „Błoniu” koleżanki miałam,
gdzie przy naftowej lampie – lekcje odrabiałam.

W piątej klasie dopiero poszłam do prawdziwej szkoły,
w młodszych latach były same... trudy i mozoly.

„Rozsiana podstawówka” po całym miasteczku
nie dawała komfortu do nauki dziecku.

Pierwsza i druga klasa była „pod kościołem”,
w przedwojennych dwu salach gnieździło się społem –

- mnóstwo uczniów.

Dla trzeciej, czwartej klasy było też miejsc kilka:

„u Konrada”, w „starej poczcie”, na górze „u Wilka”.

Mimo takich trudności (a powiem Wam skrycie,
że się wiedzę chłono jak gąbka, obficie),
tak wspominam dokładnie swoje, szkolne życie.

Na „Rynku” wśród straganów, furmunek, jarmarku,
z Mamą co poniedziałek byłam na „Browarku”,
gdzie sprzedawano masło świeżutkie, żółciutkie,
jajka „prosto od kury”, pisklęta malutkie,
wszystkie dary jesieni, owoce, warzywa
i to co pani domu przez tydzień zużywa.

Po wodę, na herbatę chodziłam codziennie.

Raz do źródelka, do księdza, Świercza – tak zamiennie.



Prace na żarnowskim rynku

Przynosiłam ją zwykle w małym wiadereczku,
bo tylko tam była woda najlepsza w miasteczku.

Chleb, ciasto, bułki w dwu piekarniach
nam pachniały:

u Michała Kozaka i pana Madziały.

Wspaniałe lody jadłeś u pani Szubiny

A od pana Eljasza, z ogrodu śliwki i maliny.

Na „Mierzonie” wchodziło się na „Górę Szwedzką”,

Skąd z wysoka można było oglądać miasteczko.

Więc: „Kaczy Dolek”, „Falbanów”, „Błonie” oraz „Niwę”,

(resztę kościół zasłaniał...

obrazy jak żywe przelatują mi w myślach

dawne i prawdziwe).

Kościół piękny, potężny kamienny zabytek,

naszych modlitw, nabożeństw, obrzędów przybytek.



Tu kapłanów czas wspomnieć:

ks. kanonika Kasprzyckiego,

ks. dziekana Kosińskiego, Zdębłazsa,

ks. Sendera, Malca i Suligowskiego

no i najmilszego, naszego katechetę, wikarego

ks. Romana Kotlarza,

który teatr założył przy farze.

(Ja też w nim grałam.)

O! Widzę już aktorów twarze:

p. Zawrzykraj, p. Ambroszczyka,

p. Grodzickiego, p. Tyczyńskiego,

p. Heli Ruszkiewicz, p. Brzozowicza,

p. Weli Kosińskiej, p. Kubiszewskiego

oraz dzieci rozgadanej na próbach czeredy,

na której oderwani od codziennej biedy

zapominaliśmy o szarzyźnie życia,

chłonąc każde słowo ze sceny, z ukrycia (za kulisami).



Zabytkowa figura św. Jana

Utkwiła mi w pamięci sztuka „Woda śmierci”,
w której udział brali:

p. Helena Ruszkiewicz, p. Edward Brzozowicz

i... aktorzy mali,

między innymi moja siostrzyczka Krysia,

trziot, ulubienica zespołu. Pamiętam jak dzisiaj!

Zdolny byłeś i mądry nasz Księżu Romanie!

Pamiętamy dziś Twoje niejedno kazanie!

Za wygłaszaną prawdę – zabrano Ci życie,

bez skrupułów, brutalnie, zdradziecko i skrycie!

Ślubujemy więc, czerpać dobro z Twoich dłoni,

z Twego głosu zbierać siłę, bo mocniejszy był od dzwonu!

Ślubujemy wiernie służyć Bogu i Ojczyźnie,

złączyć ręce ponad przemoc,

ponad wszystko mieć nadzieję!

Ślubujemy zatem wobec świata, na Twój grób:

„Twój testament wypełnimy!

Dopomoże nam w tym Bóg!!”

Kolejną, barwną postacią wśród Żarnowian była:

p. Julia Karkowska, ogólnie szanowana, szlachetna i miła,
która ze swoją grupą też „teatr robiła.”

Sięgała po klasyków.

Często więc się grało: Bogusławskiego, Fredrę,

Zapolską, Perzyńskiego, Bałuckiego.

„Szły”: „Grube Ryby”, „Cud mniemany”,

„Skiz”, „Śluby panieńskie”, „Szczęście Frania”

i inne: trudne i ambitne,

łatwiejsze i śmieszne role do zagrania.

Wnet w mych wspomnieniach inna postać się maluje.

Toż to p. Minicka! Na szcunek zasługuje!

Bowiem przy jej pomocy... przyszedłeś na świat.

Zasłużyła bezwzględnie na pamięci kwiat!

I dalej przypominam... dr Singera,

dr Ciesielczyka, mgr Dniestrzańską (z apteki)

i p. felczera Kaczmareckiego,

panie pielęgniarki: Podgrodzką, Marię Łysikową

zawsze nieść pomoc chętną i gotową.

Co do obywateli szacownego grodu,

(trzeba przyznać, że mieli fantazję ludziską),

dobawali inne słowa do bliźnich nazwiska.

A, że Ambroszczyków, Milaków, Spasińskich –
 - bez liku,
 a najwięcej w Żarnowie było Piekelników,
 wzbogacali imiona przydomkiem, przezwiskiem
 i przestali nazywać osoby... nazwiskiem.
 Np. Mordka, Pączek, Cyrania, Rynecka,
 Podchadi, Kizior, Dypcia – słyszałam od dziecka!
 Był także: Sagan, Garczek, Bochen,
 Barszcz i Ryba,
 Goldberg, Fośka i Cłeku – innych ze sto
 chyba!
 Był: Miccio Bzi – bzi, Susmun, Rumszyk,
 Smyku, Sura,
 Kozik, Kusic, Morus, Rosiu,
 Żydek, Macykura,
 Niucha, Grzanka, Tabaja, Kowal,
 Ameryka,
 Śmekutka, Kapitanek no i Ciubaryka.
 Krawacik, Sierżant, Archaniol i Bała,
 (tych sprośnych no i brzydkich tu Wam nie podałam),
 Dzieciaszek, Synciu, Wielki, Siojchet,
 Huloj, Palant,
 Spas, Amal, Kapka, Kępka, Piękna Wela,
 Galant,
 Siantara, Kadar, Paryżanka,
 Warszawiak, Księżdowa –
 - oto już lista przezwisk jest prawie gotowa!

Dalej snuję wspomnienia o miejscach rodzonych,
 szeroko za Opoczmem, wśród pól rozciągniętych.
 Na spacer chodziłam na „Wesołą Trestę”,
 Na „Kantorii” słuchałam ptaków, żab orkiestrę.
 Było tam moc ogrodów; owoców nie mało,
 A na „Sieleckiej Górze” – grzyby się zbierało.
 Stroiliśmy kapliczki: Otylii i Jana,
 na każde Boże Ciało, każda z nich przybrana:
 kwiatami, tatarakiem, gałązkami ziela,
 jedliną gdy nadchodziło święto bądź niedziela.

Odpusty pamiętacie panowie i panie?
 Gama żywych kolorów na każdym straganie.



Przedstawicielki
 miejscowej służby zdrowia

Te trąbki i pukawki, na gumkach piłeczki,
 pierścionki, obwarzanki, różne zabaweczki,
 cukrowa wata, pączki, lody od Bieleckiej,
 kupował każdy, nawet jeśli nie był dzieckiem.

Na Otylię, Erazma to były odpusty!
 Po mszach na „Rynku” gwarnie, barwnie...
 ...jak w zapusty!

Zacnym oraz cenionym przez lat bardzo wiele,
 był pan Wacław Kowalski – kościelny (w kościele)
 oraz pan Zwierzyński, Archaniołem zwany,
 szczególnie na pielgrzymkach przez ludzi lubiany.

Kiedy w „Domu Ludowym” kino otworzyli
 na każdy film, kronikę ludzie się tłoczyli.
 Co to była za radość! Już nie objazdowe,
 ale stałe i nasze kino czekało gotowe!

Więc kulturalne życie kwitło na całego!
 Była orkiestra dęta, strażacka – kolego!
 Mieliśmy chóry: w szkole, drugi przy kościele.
 Słychać więc było pieśni w święta i w niedziele.
 Szkolny pod kierownictwem pana Nowackiego,
 ten drugi pod batutą Z. Gołębiowskiego,
 naszego organisty, mistrza nad mistrzami,
 który uczył „bel canta” całymi latami.

Żyły teatry, o których wcześniej wspominałam,
 trzy biblioteki (we wszystkich, wszystko sama przeczytałam!).
 Szkolna, parafialna no i trzecia – gminna,
 średnia, mała i większa, ale każda inna!
 Tą gminną kierowała Pani Pasulowa,
 zawsze nam z dobrą radą przyjść była gotowa.

Z wcześniejszych lat żarnowskie przedszkole
 pamiętam,
 Chodziliśmy tam wspólnie chłopcy i dziewczęta.
 Pani Hania Paruzel przedszkolanką była,
 z dużym zaangażowaniem maluchy uczyła.

Pamiętam głos Grandysa, Grandys Maurycy
 ogłoszenia na „Rynku” czytał (bez mównicy),
 sam głosem wielkim (bez użycia tuby), z miną uroczystą,
 zawiadomienia gminne przekazywał ludności swą mową
 kwiecistą.

Przypominam capstrzyki na „Rynku”, o zmroku,
 instrumenty strażaków lśniły już z daleka,
 nie zapomnę tego pięknego widoku!



Orkiestra dęta Ochotniczej Straży Pożarnej

Gdy tylko gdzieś zagrali, wnet się tam zjawiałam
i lśniąca, złotą tubę wśród nich podziwiałam.

Do Urzędu Gminy, chodził przez miasteczko
maleńki człowieczek, do pracy z laseczką.
To pan Jędrzejewski „Pisarkiem” przewany,
również przez Żarnowian bardzo szanowany.
Błyszczące buciczki, schludny garniturek,
melonik, teczuszka, płaszczyk czy tużurek
(wszystko w miniaturze!), ale tęga głowa,
w urzędzie i wszędzie przyjąć z radą gotowa.

Z dnia na dzień się starzeję i pamięć zanika.
Bezwzględnie wspomnieć muszę p. Stefana Kassyka.
Był zawsze uśmiechnięty, pomocny, lubiany,
Sołtys, przyjaciel Taty „wujaszkiem” nazwany”.

Przy końcu miasteczka swą siedzibę miała
„Lecznica dla zwierząt” duża, okazała.
Do dzisiaj w tymże miejscu leczy się zwierzęta
lecz chyba już nie każdy dawnych lekarzy pamięta.
Więc: doktora Kaplińskiego, doktora Tadeusza Skorupskiego
(mego wujka)

zawsze skłonnych pomagać, ludzi „do wszystkiego”.
Sekretarką przed laty tu przez długo była „Pani Andziula”,
która pasowała do tego miejsca – „jak ula!”
Gdy teraz, już po latach zaczynam wspominać,
Nie wolno mi o swoich bliskich zapominać.

Za Rodziców kochanych dziękuję Ci Boże!
(Szkoda, że Tatusz tego przeczytać nie może),
bo Jego już zabrałeś do siebie na wieki,
ale widzę Go ciągle, gdy przymknę powieki.

Tobie jedyna Matusz życie chcę umilić
i choć w jesieni Nieba Ci przychylić.

A w Twoich późnych latach będę Cię chroniła,
Abyś nam jak najdłużej na Przedborskiej żyła! *

Dziękuję za rodzeństwo, za dzieciństwo błogie,
Choć czasy były ciężkie, warunki – ubogie.
Bezpośrednio po wojnie.

Ale radość biła na ulicy, w podwórku, gdzie dzieciarnia miła
grała w klasy, w „dwa ognie”, czy nieraz broiła.

Dzieciństwo miałam pełne czułości, miłości,
Przez co teraz, na codzien uśmiech u mnie gości.

Było dużo i biedy, szarżyzny w tych latach,
Ale została w sercu historia z uniesień bogata.



*Peregrynacja
Drzewa Krzyża
Świętego*

Czas, który w przelocie piramidy kruszy,
wszystko Ci weźmie, siły Twoje stawi,
ale co piękne w Twojej duszy – to Ci zostawi.

Dziś, gdy lat Ci przybyło, kochany Żarnowie,
jak Ty nam wypiękniałeś, ten tylko się dowie,
kto po odległym czasie do Ciebie przybędzie
i zacznie Cię podziwiać, aż mu lat ubędzie.

Zniknęły „kocie łby” z „Rynku”, gdzie teraz park rośnie,
Jest piękna, nowa Szkoła i Gimnazjum wznosi się radośnie.
Przybyło pięknych domów mieszkalnych i daczy,
widać, że Żarnowianom żyje się inaczej.

A kiedy wszystko ziemskie zostawim...dziedzicom,
to nas poniosą cicho, tam ku Paszkowicom,
gdzie na Cmentarzu leżą liczni Żarnowianie,
z którymi się spotkamy na wieczne czuwanie.
A Ty Kochane Miasto! Żyj przez tysiąclecia!
Niechaj tu zawsze wszystkim maksyma przyświeca:

*„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie co posiadacie!”*



Harcerskie Dni Żarnowa





NICOLAUS

**Kwartalnik
Parafii św. Mikołaja
w Żarnowie i Towarzystwa
Przyjaciół Żarnowa**
Redakcja:
Krzysztof Nawrocki